

George Weigel

Jan Paweł II i prymat kultury

I Zasada, że żaden dobry uczynek nie ujdzie bez kary, znajduje piękne potwierdzenie w sposobie, w jaki kilku biografów uznało Papieża Jana Pawła II za ważną postać w rewolucji 1989 roku.

I tak: Carl Bernstein i Marco Politi w swojej książce z 1996 roku pt. *Jego świętobliwość Jan Paweł II i nieznana historia naszych czasów* twierdzą, że owszem, Papież odegrał dużą rolę w upadku europejskiego komunizmu – jako ten, który współpracował z administracją Reagana w „świętym przymierzu” łączącym dyplomację Stolicy Apostolskiej z antykomunistycznymi nastrojami konserwatywnych republikanów i ze sztuczkami CIA. Jonathan Kwitny zgadza się z podstawowym założeniem, że roku ‘89 nie da się zrozumieć bez wzięcia pod uwagę polskiego pontyfikatu, ale jego biografia Jana Pawła II z 1997 roku *Czto-*

wiek stulecia odwraca argumentację Bernsteina i Politiego. Stwierdza w niej, że Papież, nieuznający przemocy rewolucjonista, na wzór Gandhiego i Martina Luthera Kinga jr., przeprowadził całą rzecz wbrew machinacjom reaganistów i CIA.

Te i podobne dziennikarskie relacje zwykle, niestety, nie uwzględniają tego, jak sam Papież odczytuje „historię naszych czasów”, choćby w swojej klasycznej encyklice *Centesimus annus*. Tu Jan Paweł tłumaczył, że rok ‘89 nie może być rozumiany w zwykłych kategoriach analizy typu *Realpolitik*. Rok ‘89 stał się bowiem możliwy raczej dzięki wcześniejszej moralnej i kulturowej rewolucji, przygotowującej grunt dla pozbawionych przemocy przemian politycznych, które z kolei wymiotły marksizm i leninizm na śmietnik europejskiej historii. Papież nie był nieświadom politycznych, wojskowych i gospodarczych czynników, które

doprowadziły do obalenia muru berlińskiego 10 listopada 1989 roku. Ale sugerował, że jeśli pragniemy uchwycić przyczyny roku '89, dowiedzieć się, co się tam zdarzyło, czemu akurat wtedy – musimy wczytać się głębiej w dynamikę historii i przeprowadzać bardziej staranną analizę dwudziestowiecznego kryzysu europejskiej cywilizacji. Stając w opozycji do realistycznej szkoły historiografii i teorii stosunków międzynarodowych, zarówno przeciw jej lewicowym, jak i prawicowym skrzydłom, Jan Paweł dowodził prymatu kultury nad polityką i ekonomią jako motorami historycznej zmiany – sercem kultury zaś, głosił, jest kult, czyli religia.

W latach po *Centesimus annus* Jan Paweł II powtarzał, że to, co okazało się prawdą dla zmian, które nazywamy rokiem '89, jest też prawdziwe dla umacniających się wolnych społeczeństw środkowej i wschodniej Europy, oraz dla dobra ustalonych już demokracji zachodnich. Demokratyczna polityka i ekonomia, twierdzi Jan Paweł, nie są zmiennymi niezależnymi; bez nawyków umysłu i serca, które czynią z ludzi demokratów i które ukierunkowują ich ekonomiczną energię w słusznych celach, wolne społeczeństwo może stać się jedynie „zakamuflowanym totalitaryzmem” (jak ujmuje to w najbardziej kontrowersyjnej części *Centesimus annus*). A tymczasem nastąpiła ogólna tendencja, nawet wśród tych, którzy chwala udział Papieża w wydarzeniach 1989 roku, żeby ignorować te twierdzenia jako papieską fanfaronadę. Głuche na wszystko media Zachodu uznały zgodnie, że to tylko gderania złośliwego staruszka, który nie rozumie świata, jaki sam pomógł stworzyć (patrz na przykład: Tad Szulc w swojej książce z 1995 roku *Papieź Jan Paweł II. Biografia*).

A jednak dwie papieskie pielgrzymki – przyjazd do Polski w połowie 1997 roku oraz XIII

Światowy Dzień Młodzieży w sierpniu tego samego roku – udowodniły dostatecznie, że Jan Paweł II nadal odczytuje we współczesnej historii to, co najważniejsze, i że bynajmniej nie stracił swojej zdolności do wywoływania historycznych przemian. Co więcej, papieskie nakierowanie katolickiej ewangelizacji i doktryny społecznej na kulturę dało mu wyjątkowe zrozumienie zadań, jakie stają przed wolnością w trzecim tysiącleciu – tysiącleciu, które, jak twierdzi, mimo że następuje po wieku niespotykanej nikczemności, może przynieść „nową wiosnę ludzkiego ducha”¹.

II

Papieska podróż do ojczyzny w 1997 roku przebiegała w cieniu dwóch wydarzeń. Pierwszym było wspomnienie pielgrzymki z 1991 roku, pierwszej pielgrzymki do Polski po upadku komunizmu, która przez wielu została uznana (i słusznie) za najmniej udaną wizytę w kraju. Patrząc z dalszej perspektywy, widzimy już, jak trudna była wtedy sytuacja. Polacy, wciąż odużeni odzyskaną wolnością, chcieli ją świętować z człowiekiem, którego uważali za swojego wybawiciela; ale dalej widzący Papież, który już miał świadomość zagrożeń dla wolności, jakie niesło za sobą eksportowanie do środkowowschodniej Europy demokracji rozumianej jako twór neutralny pod względem wartości – pragnął rozmawiać o niebezpieczeństwach, które już widział. Polska hierarchia kościelna nie znalazła odpowiedniego tonu, w jakim mogłaby zaistnieć w nowych warunkach demokratycznego pluralizmu, zwłaszcza nie wtedy gdy w grę wchodził zaogniony problem aborcji; nie znaleźli go także politycy prawicy, którzy chcieli myśleć tak jak Kościół, ale nie mogli ścierpieć myśli, że o obowiązkach będą ich pouczać biskupi, jak gdyby niezdolni do odróżnienia swojej roli jako biskupów od roli przywódców partyjnych. W rezultacie atmosfera wizyty była napięta, pełna kontrowersji, i często brakowało

1. „L'Osservatore Romano”, wydanie polskie, rok XVI, nr. 11–12 (194) 1995, s. 9.

Jan Paweł II i prymat kultury

George Weigel

zapału i poczucia narodowej jedności, tak demonstrowanych podczas pielgrzymek w 1979, 1983 i 1987 roku. To smutne wspomnienie zawisło ciężką chmurą nad przygotowaniami do powrotu Papieża do domu w 1997 roku.

Drugim cieniem były ostatnie polityczne wydarzenia w Polsce. We wrześniu 1993 roku wybory parlamentarne wygrała koalicja, na czele której stali byli komuniści i ludzie ci przejęli władzę w sejmie. Dwa lata później, 19 listopada 1995 roku Aleksander Kwaśniewski, młody (i, można powiedzieć, Clintonopodobny) założyciel Sojuszu Lewicy Demokratycznej, pokonał Lecha Wałęsę w wyborach prezydenckich. Nieobliczalne zachowanie Wałęsy po 1989 roku czyniło odrzucenie go przez wyborców zrozumiałym, jednak mimo to ów fakt pozostawał bardzo niepokojący. Ikona rewolucji i Solidarności została zastąpiona przez aparatczyka byłej komunistycznej partii. Co się stało ze wspaniałymi marzeniami, z jakich zbudowany był rok '89? Czy tak właśnie dzieje się w „normalnym społeczeństwie”?

Połączenie tych dwóch czynników z obawami o zdrowie Jana Pawła wywołało przed jego przyjazdem dużą nerwowość. Czy pielgrzymka, która może być papieskim pożegnaniem z krajem, okaże się nieudana?

Tymczasem pielgrzymka stała się triumfem Papieża. Jak ujął to z entuzjazmem pewien polski dominikanin: „Znowu to zrobił; jest jak w '79”. Ale tak dokładnie – co wtedy zrobił?

Jedenaście dni między przyjazdem Jana Pawła 31 maja a jego odlotem 10 czerwca było oczywiście pełne emocji. Papież uderzył w ton pełen życzliwości i od razu odbudował dobre relacje ze swoimi rodakami, gdy powiedział podczas powitania we Wrocławiu, że przybywa „jako pielgrzym” i dalej: „ogarnia mnie głębokie wzruszenie”, bo „każdy powrót do Polski to tak jak powrót pod znajomą strzechę rodzinnego domu, gdzie każdy najdrobniejszy przedmiot przypomina nam to, co sercu jest najbliższe i najdroższe”². Trzy dni później w Gorzowie Wielkopolskim przypomniał ogromnemu tłumowi, co zaraz po tym, jak został wybrany na papieża, powiedział mu prymas kardynał Stefan Wyszyński: „Masz teraz wprowadzić Kościół w trzecie tysiąclecie” i poprosił tłum: „Macie błagać na klęczkach Pana Boga, ażeby temu zadaniu sprostał”³. (Tłum odpowiedział: „Pomożemy!” – zdanie to wywołało wspomnienia strajków z 1970 roku i odpowiedzi na zawołania ówczesnego pierwszego sekretarza Gierka; Papież odpowiedział natychmiast z właściwą sobie fantazją: „Ten okrzyk jest mi znany, ale może tym razem będzie lepiej”).

Potem odbyła się msza w Zakopanem, w ukończonych Tatrach Papieża. 6 czerwca burmistrz ubrany w tradycyjny strój góralski ukląkł przed Janem Pawłem, by podziękować mu za to, „żeś wy dostał [nas] z czerwonej niewoli, a teraz chcesz i uczysz, jak dom ojczysty, polski wysprzątać z tego, co hańbi, rujnuje, zniewala, gubi”. Po mszy, gdy twarzi ludzie

2. „L'Osservatore Romano”, wydanie polskie, rok XVIII, nr 7 (194) 1997, s. 4.

3. Tamże, s. 25.

polskich gór zaczęli śpiewać Papieżowi starą piosenkę o góralu idącym na wygnanie („Góralu, czy ci nie żal odchodzić od stron ojczystrych, świerkowych lasów i hał, i tych potoków srebrzystych?”), trudno byłoby w całym tłumie, nie wyłączając samego Papieża, znaleźć kogoś, komu nie zakreśliłaby się łza w oku.

Przez jedenaście dni Jan Paweł (który zdawał się z każdym dniem w kraju nabierać sił) po mistrzowsku kierował tłumem. Gdy w Poznaniu setki tysięcy młodych ludzi zaczęło śpiewać *Sto lat!*, odpowiedział natychmiast: „Wy tak bardzo nie podchlebiajcie się papieżowi, tylko zastanówcie się, jak to będzie z tym Paryżem [mowa o zbliżającym się Światowym Dniu Młodzieży]”⁴. I jeszcze większe wzruszenie: gdy olbrzymie zgromadzenie w Częstochowie zaczęło wołać: „Żyj nam długo, Ojczyce Święty”, Jan Paweł odpowiedział: „żyje, żyje i robi się coraz starszy...”.

Ale znaczenia polskich pielgrzymek Papieża nie można mierzyć jedynie w liczbach – gdy 8 czerwca w Krakowie Papież kanonizował błogosławioną królową Jadwigę, duchową współzałożycielkę dynastii Jagiellonów, zebrał się kolosalny tłum 1,2 miliona osób. Jednak tym, co się liczy w każdym wydarzeniu papieskim – z czym w końcu zawsze muszą się zmierzyć historycy – są słowa. A dwadzieścia sześć najważniejszych tekstów z tej pielgrzymki, razem wzięte, zawierają tę charakterystyczną dla Jana Pawła wizję nadrzędności kultury wobec polityki i ekonomii i jego – wywodzące się z Soboru Watykańskiego II – przekonanie, że „Kościół publiczny” kształtuje kulturę.

Czerwcową pielgrzymka była celowo wypełniona obrazami polskiej, chrześcijańskiej

przeszłości: tysiąclecie męczeństwa św. Wojciecha świętowane w Gnieźnie przez całą Europę Środkową; kanonizacja królowej Jadwigi; uczczenie w Krakowie sześćsetnej rocznicy Wydziału Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. To ciągłe przywoływanie przeszłości nie było tylko nostalgią; było raczej rodzajem *anamnesis* ku dobru terażniejszości i przyszłości. Jak ujął to Papież podczas pożegnalnej ceremonii 10 czerwca: „Wierność korzeniom nie oznacza mechanicznego kopiowania wzorów z przeszłości. Wierność korzeniom jest zawsze twórcza, gotowa do pójścia w głąb, otwarta na nowe wyzwania, wrażliwa na znaki czasu. [...] Wierność korzeniom oznacza nade wszystko umiejętność budowania organicznej więzi między odwiecznymi wartościami, które tylekroć sprawdziły się w historii, a wyzwaniami współczesnego świata, między wiarą a kulturą, między Ewangelią a życiem”⁵. I dlatego, jak powiedział, chce świętować kanonizację Jadwigi i Jana z Dukli, jak i dwie beatyfikacje właśnie podczas tej pielgrzymki, ponieważ: „Święci Kościoła są jakimś szczególnym objawieniem najwyższych horyzontów ludzkiej wolności”⁶.

Kanonizacja królowej Jadwigi kusiła, by w upożyczeniu świetnością dawnej Polski zapomnieć o terażniejszości i przyszłości. Ale Papież stanowczo oparł się tej pokusie i jego kazanie kanonizacyjne skupiło się na czternastowiecznej królowej jako na wzorze dla Polski dzisiaj i jutro: Jadwiga jako królowa, dla której władza oznaczała służbę społeczeństwu; Jadwiga jako dyplomatka, budująca społeczeństwo Europy Wschodniej; Jadwiga jako patronka kultury, która „dobrze też wiedziała [...], że wiara poszukuje zrozumienia”⁷, wspomagająca swym złotym berłem uniwersytet noszący imię jej

4. Tamże, s. 33.

5. Tamże, s. 71.

6. Tamże, s. 72.

7. Tamże, s. 65.

Jan Paweł II i prymat kultury

George Weigel

dynastii; Jadwiga, urodzona w dostatku, której „wrażliwość na krzywdy społeczne wielokrotnie była sławiona przez poddanych”⁸. Przesłanie skierowane do nowej polskiej demokracji nie mogło być wyraźniejsze: jesteście spadkobiercami wspaniałej kulturowej tradycji i to właśnie ta tradycja pozwoli wam wybudować prawdziwie wolne społeczeństwo, warte tego półwiecza poświęceń, jakie czyniliście w imię wolności.

W czasie obchodów sześćsetnej rocznicy Wydziału Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, które odbyły się tego samego dnia w kościele Świętej Anny, Jan Paweł znów wypowiedział się na temat relacji między Kościołem a polityką. Tak się składa, że Karol Wojtyła był ostatnim studentem, który otrzymał doktorat na Wydziale Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, zanim wydział ten został zamknięty przez reżim komunistyczny na początku 1954 roku, a walka o podtrzymanie porządnego nauczania teologicznego w Krakowie była jedną z charakterystycznych cech jego pracy jako arcybiskupa metropolity tego miasta. Można było zatem oczekiwać, że Papież wykorzysta okazję obchodów rocznicowych, by powiedzieć coś o zbliżających się wyborach do polskiego parlamentu, do których kandydowali również spadkobiercy wrogów jagiellońskiego Wydziału Teologii. Jan Paweł powiedział bez ogródek o latach „dramatycznych zmaganiań”, przez jakie przeszedł ten wydział „w okresie dyktatury komunistycznej”⁹. Przypomniał także zgromadzeniu (złożonemu z najwybitniejszych polskich intelektualistów i pedagogów, przy czym wielu z nich było jego starymi przyjaciółmi), że „Kościół nigdy nie pogodził się z faktem jednostronnej i niesprawiedliwej

likwidacji wydziału”¹⁰ przez reżim komunistyczny.

Ale, wyjaśnił, nie była to kwestia urażonej miłości własnej Kościoła. Raczej, mówiąc słowami Newmana z jego *Idei uniwersytetu*, obrona Wydziału Teologicznego była obroną spójności życia intelektualnego w ogóle, obroną kultury, obroną narodu. Kościół nie protestował przeciwko pozbawieniu go jego starego przywileju; walcząc o miejsce dla teologii na uniwersytecie, Kościół „robił wszystko, aby środowisko uniwersyteckie Krakowa nie było pozbawione akademickiego studium teologii”, które wносиło „swoją wkład w rozwój nauki i kultury polskiej”¹¹. A kultura odcięta od swoich transcendentnych źródeł nie może służyć dobru człowieka, bo nie zna prawdy o człowieczeństwie.

W rzeczy samej pełna znaczeń mowa Papieża w kościele Świętej Anny, w której ani razu nie zostali wspomniani współcześni politycy, zdawała się mówić do wszystkich zainteresowanych (zarówno tych w Kościele, jak i spoza), że choć polityka jest z pewnością ważna, to pielęgnowanie kultury, w szczególności kultury duchowej, jest o wiele ważniejsze. Myślicie, że wybory parlamentarne zadecydują o losach Polski? Nie – sugerował Papież – przyszłość Polski zależy tak naprawdę od „żywej świadomości”, że „człowiek nie tworzy prawdy, ale ona sama się przed nim odsłania, gdy jej szuka wytrwale”¹². I takie jest zadanie uniwersytetów. I to dlatego uniwersytety mają dla narodu o wiele większe znaczenie niż parlamenty. I dlatego też Kościół, reprezentowany przez Papieża, zagłębia się wraz z nami w refleksji na temat znaczenia prawdziwego humani-

8. Tamże.

9. Tamże, s. 61.

10. Tamże.

11. Tamże.

12. Tamże, s. 61–62.

zmu, zauważa, że „integralna koncepcja osoby ludzkiej” jest „warunkiem zdrowego rozwoju nauki”¹³, a nie mówi nam, na kogo mamy głosować.

Pięć dni wcześniej w Gnieźnie, podczas przemówienia skierowanego do prezydentów Polski, Czech, Słowacji, Węgier, Litwy, Ukrainy i Niemiec – siedmiu nowych (czy ponownie zjednoczonych) demokracji, Jan Paweł w podobny sposób zasygnalizował, że wolne społeczeństwo jest zależne od żywotności swojej kultury moralnej. Polityka to nie tylko wyścig po wygraną w wyborach – przypominał – nie tylko udane reformy gospodarcze mierzone wskaźnikami produktu narodowego brutto. „Wzniosłość misji ludzi kierujących polityką polega na tym, że mają oni działać w taki sposób, aby zawsze była szanowana godność każdej ludzkiej istoty; stwarzać sprzyjające warunki dla budzenia ofiarnej solidarności, która nie pozostawia na marginesie życia żadnego współobywatela; umożliwiać każdemu dostęp do dóbr kultury; uznawać i wprowadzać w życie najwyższe wartości humanistyczne i duchowe, dawać wyraz swoim przekonaniom religijnym i ukazywać ich wartość innym”¹⁴. *Realpolitik* uznająca władzę amoralną sprawiła, że Europa przeszła przez „straszliwe doświadczenia”¹⁵. Narodziny nowej Europy, która „spełni swoje doczesne powołanie w świecie”, zależy od tego, czy Europa będzie umiała sięgnąć na nowo do swoich pradawnych „korzeni kulturowych i religijnych”¹⁶.

Przed przyjazdem Papieża w powietrzu wisiał nastrój pożegnania. Jedenaście dramatycznych, pełnych wyzwania intelektualnych dni; później zaczęły się nawet spekulacje na temat następnej wizyty Papieża w 1998, która miała

by się odbyć na Pomorzu (gdzie narodziła się Solidarność) i na Mazurach, gdzie ksiądz Karol Wojtyła uczestniczył w swoich ulubionych spływach kajakowych. Być może nie było „jak w ‘79”, by użyć słów mojego pełnego entuzjazmu polskiego kolegi. Jednak polityka kultury Jana Pawła (w połączeniu z brakiem kompetencji polskich postkomunistów w obliczu powodzi w lipcu) dała efekty: we wrześniu wyborcy odrzucili postkomunistów i wybrali nowy parlament z solidarnościową koalicją na czele.

I to ten parlament kieruje teraz państwem o najszybszym rozwoju gospodarczym w całej Europie i najbardziej stabilnym ustroju – w środkowowschodniej części kontynentu. Nie został przerwany wielki polski eksperyment, mający odpowiedzieć na pytanie, czy demokratyczny pluralizm i wolna gospodarka mogą zostać zbudowane i podtrzymane na podstawach nietkniętej kultury katolickiej. To, że w czasie czerwcowej pielgrzymki w 1997 roku Jan Paweł II dał Polakom i polskiej kulturze żywą przeszłość zamiast przeszłości nostalgicznej, daje nadzieję na pozytywną odpowiedź na to historyczne pytanie.

III

Ewangeliczne znaczenie tkwiące w papieskim przesłaniu „kultura przede wszystkim” w kontekście „Kościoła we współczesnym świecie” dało o sobie znać ponownie w czasie XII Światowego Dnia Młodzieży w sierpniu 1997 roku w Paryżu.

Podczas swojej pierwszej wizyty we Francji, wiosną 1980 roku, Jan Paweł II, którego słabość do galijskiej „starszej siostry Kościoła” i jej kultury wywodzi się jeszcze z jego studenckich czasów, zaskoczył zgromadzenie 350 000

13. Tamże, s. 62.

14. Tamże, s. 30.

15. Tamże.

16. Tamże.

Jan Paweł II i prymat kultury

George Weigel

wiernych na lotnisku Le Bourget szczerym pytaniem: „Francjo, córko Kościoła i wychowawczyni ludów, czy jesteś wierna – dla dobra człowieka – przymierzu z odwieczną Mądrością?”¹⁷. Siedem miesięcy później Papież postąpił zgodnie ze swoim przekonaniem, że ożywienie francuskiego Kościoła jest ważnym celem duszpasterskim i zrobił coś, co było bez wątpienia najodważniejszą nominacją biskupa podczas całego jego pontyfikatu: mianował Jean-Marie Lustigera, syna polskich Żydów, na arcybiskupa Paryża.

Lustiger, który nawrócił się na katolicyzm, będąc nastolatkiem, był początkowo kapelanem studentów na Sorbonie, proboszczem jednej z parafii w Paryżu, później – biskupem Orleanu, gdzie spędził zaledwie trzynaście miesięcy, nim został przeniesiony do Paryża. W latach gdy był kapelanem i proboszczem, Lustiger wraz z grupą młodych świeckich intelektualistów wypracował specyficzną analizę historycznej i kulturowej sytuacji francuskiego Kościoła. Przed rewolucją francuską Kościół we Francji był „Kościółem władzy”, blisko związanym z danym systemem politycznym i w pewnym sensie od niego zależnym. Potem przyszedł rok 1789 i terror, podczas którego francuski katolicyzm otrzymał pierwszy i największy (przed dwudziestym wiekiem) cios od świeckiej nowoczesności. Zataczając się po tej potężnej i krwawej napaści, Kościół podzielił się. Odłam rojalistów dążył do powrotu *ancien régime*: z początku wprost, później, kiedy opcja monarchistyczna stała się politycznie nie do obrony – kulturowo. Odłam ten z czasem wytworzył ekstremizm Action Française, petainizm w czasie II wojny światowej, i w końcu lefebwyzm po Soborze Watykańskim II. Przeciwny odłam szukał porozumienia z niewierzącymi i polityczną lewicą, aż w końcu narodził się w ten sposób przedziwny fenomen „chrześcijańskiego marksizmu”. Gorzkie

oskarżenia padające z obu stron podzieliły francuskich katolików na ponad 150 lat i pozbawiły Kościół ewangelicznej żarliwości.

Odkrywczość analizy przeprowadzonej przez grupę Lustigera polega na stwierdzeniu, że te dwa odłamy wcale nie są, jak same twierdzą, swoimi przeciwieństwami, ale w rzeczywistości stanowią dwa warianty tego samego błędu: przekonania, że należy stworzyć „Kościół władzy”. Odłamy te różniły się oczywiście pod tym względem, że wybierały inną władzę na partnera Kościoła. Ale oba (choć nigdy by się do tego nie przyznały) zgadzały się co do tego, że Kościół Francji musi być „Kościółem władzy”.

Sprzeciwili się temu Lustiger ze swoimi przyjaciółmi. To właśnie romans z władzą – twierdzili – czyni Kościół tak podatnym na wszystkie ataki świeckiej nowoczesności. Poza tym nie ma żadnej możliwości porozumienia między odłamek liberałów a rojalistów: rojaliści odrzucili *Dignitatis humanae*, deklarację o wolności religijnej Soboru Watykańskiego II, uznając ją za herezję (za to, że akceptuje państwo jako niekompetentne w sprawach teologii), gdy tymczasem liberałowie mylnie uznali otwarcie się soboru na współczesny świat (w *Gaudem et spes*) za zaproszenie do współpracy z marksizmem oraz, później, z postmodernistyczną dekonstrukcją, co w obu wypadkach bardzo szybko prowadziło do rozpadu chrześcijańskiej ortodoksji.

W tej sytuacji – proponowała grupa Lustigera – jedynym rozwiązaniem jest wyjście ewangeliczne: rzec się pretensji do władzy, wystrzeżać się powiązań z jakąkolwiek siłą polityczną, a Francji przypomnieć o jej obietnicy danej na chrzcie – nie poprzez politykę, ale przez nawrócenie kultury. A to oznaczało z kolei skierowanie się z ewangeliczną nowiną

17. „L'Osservatore Romano”, wydanie polskie, rok I, nr 7, 1980, s. 11.

wprost do twórców kultury: do już zupełnie świeckiej francuskiej inteligencji. Po przeniesieniu do Paryża Lustiger rozpoczął energicznie wprowadzać w życie swoją strategię duszpasterskiej reewangelizacji „od góry do dołu”: poprzez bestsellery, z których wiele poruszało problem możliwości wiary w nowoczesnym świecie; poprzez seminaria (i osobiście zachęcając odważniejsze paryskie plebanie); poprzez bezpośrednie, osobiste cotygodniowe spotkania ze studentami i wykładowcami na wieczornej niedzielnej mszy i homilii w katedrze Notre-Dame.

Światowy Dzień Młodzieży wpisywał się dobrze w tę strategię nawracania przez kulturę. Nie tylko bowiem miał miejsce w Paryżu. W oczach kardynała Lustigera i jego współpracowników, w oczach Jana Pawła II Światowy Dzień Młodzieży miał stać się integralną częścią, być może nawet punktem zwrotnym w nawracaniu całej Francji poprzez ewangelizację kultury. Dlatego papieskie spotkania z francuskimi władzami zostały ograniczone do niezbędnego minimum, wymaganego przez protokół i dobre maniere; odbyło się krótkie powitalne spotkanie z prezydentem Chirakiem i równie krótkie spotkanie pożegnalne z premierem Jospinem. Ale gdy tylko Jan Paweł pojawiał się w Paryżu, działo się to w wyraźnie kościelnym kontekście – nie reprezentował „Kościoła władzy”, ale Kościół Dobrej Nowiny, który jako świadek Chrystusa jest zobowiązany do stawania w obronie praw człowieka.

Rytm XII Światowego Dnia Młodzieży został celowo narzucony na wzór pielgrzymki, na jaką trafił Lustiger w swoich pierwszych dniach pracy jako kapłan na Sorbonie. Tam wielbny Maxim Charles, późniejszy rektor Sacré Coeur, wraz z grupą młodych intelektualistów (którzy później staną się bliskimi przyjaciółmi Lustigera, a jeszcze później, gdy zostanie arcybiskupem – jego nieoficjalnymi doradcami) odnawiał

francuską tradycję studenckich pielgrzymek. Pielgrzymki te, najpierw do Notre-Dame, później do Chartres, były inspirowane teologią Louisa Bouyera i jego myślą, że każdy prawdziwy chrześcijanin powinien w pewien sposób przeżyć Triduum Paschalne, istotę chrześcijańskiego doświadczenia. I tak na każdej studenckiej pielgrzymce, bez względu na to, o jakiej porze roku się odbywała, uczestnicy „przeżywali” Wielki Tydzień, od Niedzieli Palmowej do Wielkanocnego Czuwania.

Paschalny model Bouyera i Charlesa został zastosowany podczas Światowego Dnia Młodzieży w 1997 roku ze wspaniałym rezultatem. Pierwszy oficjalny dzień zjazdu młodzieży (który, tak się akurat złożyło, był wtorkiem) „był” Niedzielą Palmową: krzyż подарowany przez Jana Pawła II uczestnikom pierwszego Światowego Dnia Młodzieży w 1985 roku został przeniesiony w procesji przez tuzin młodych ludzi z całego świata poprzez tłum rozciągający się od wieży Eiffla przez Pole Marsowe aż po trawnik Szkoły Wojskowej, gdzie zbudowana była olbrzymia platforma z myślą o pierwszej mszy. W czwartek, gdy Jan Paweł II przyjechał do Paryża i spotkał się z młodymi ludźmi, był już „Wielki Czwartek”, a podczas powitalnej ceremonii odczytany został fragment Ewangelii św. Jana (13, 1–15) o obmywaniu nóg uczniom, co Papież objaśnił młodzieży następnego dnia w tekście czytanim w ich grupach językowych. W piątek setki tysięcy nastolatków i młodych dorosłych uczciło Wielki Piątek, biorąc udział w Drodze Krzyżowej odbywającej się w całym Paryżu. W sobotę wieczorem Wielkanocne Czuwanie przy świecach odbyło się na torze wyścigowym Longchamp w obecności 750 000 osób, a Papież ochrzcił dwunastu młodych katechumenów z wszystkich kontynentów. Wreszcie, po tym odtworzeniu Wielkanocnego Czuwania, w niedzielę rano nastąpiła msza, która stała się największą mszą w historii Francji –

Jan Paweł II i prymat kultury

George Weigel

na Longchamp zgromadziło się ponad milion wiernych.

Tak liczne przybycie zdecydowanie przekroczyło oczekiwania organizatorów, którzy zakładali, że pojawi się około 250 000 młodych ludzi w ciągu tygodnia, a tłum na ostatniej mszy nie przekroczy 500 000. Tymczasem pojawiło się co najmniej dwa razy tyle młodzieży, a wybuch zainteresowania ze strony francuskich nastolatków zadziwił paryską prasę, która przez większą część tygodnia zastanawiała się tylko, co się – na Boga! – dzieje. Miało się także wrażenie, że zszokowani byli również ci francuscy biskupi, którzy przyswoiwszy już sobie poczucie, że są zjawiskiem marginalnym, nie żywili sympatii dla duszpasterskiej strategii Lustigera i jego bezpośredniego, ewangelicznego podejścia do strażników kaganka francuskiej kultury i oświaty.

Gdy Jan Paweł II odwiedził we wrześniu 1996 Reims, także wyrażano sceptycyzm co do szerszego zainteresowania tym wydarzeniem, ale i wtedy pojawił się tłum. Tu z kolei w centrum uwagi znalazły się chrześcijańskie korzenie narodu francuskiego, jako że okazję dawała po temu 1500. rocznica ochrzczenia Clovis. W czasie Światowego Dnia Młodzieży proponowano jako temat do refleksji dwie ikony zaczerpnięte ze współczesnej historii francuskiego katolicyzmu: św. Teresę z Lisieux oraz Fryderyka Ozanama, założyciela Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, którego Papież beatyfikował w Notre-Dame 22 sierpnia tego samego roku. Wybór patronów papieskiej pielgrzymki do Paryża nie był przypadkowy. Oboje byli młodymi katolikami (Teresa zmarła w wieku dwudziestu czterech lat, Ozanam – czterdziestu). Teresa, chyba najbardziej popularna ze współczesnych świętych, miała naturę refleksyjną i była kobietą, która poczyniła znaczący wkład w teologię. Ozanam był intelektualistą wieku radykalnego sceptycyzmu,

demokratą, któremu obca była sentymentalna tęsknota za *ancien régime*, dręcząca wielu jego współwyznawców; był sługą ubogich, oddanym mężem i ojcem, wreszcie – myślicielem, którego oryginalne pisma na temat sprawiedliwego społeczeństwa poprzedziły i zainspirowały narodziny współczesnej społecznej nauki Kościoła w *Rerum novarum* Leona XIII. Znaczenie, jakie zostało zawarte w tych ikonach, jest oczywiste: świętość jest możliwa we współczesnym świecie; entuzjazm młodości może zbliżyć do Chrystusa; katolicka wiara może wspierać wolne społeczeństwo (wolność), ludzką godność (równość) i ludzką solidarność (braterstwo).

Kardynał Lustiger podkreślił to dobitnie, gdy ostatniego wieczoru Światowego Dnia Młodzieży wystąpił we francuskiej telewizji. Gdy będący w średnim wieku prowadzący program zapytał, jak należy sobie tłumaczyć tak wyjątkowy odzew na Światowy Dzień Młodzieży, kardynał stwierdził, że jest to kwestia różnicy pokoleń. Dziennikarz należy do pokolenia, które dorastało w Kościele, straciło wiarę (około 1968 roku) i – można powiedzieć – od-tąd wciąż walczy ze swoim rodzicami. Ci młodzi ludzie natomiast – mówił kardynał – dorastali z pustką w środku; teraz odnaleźli Jezusa Chrystusa i chcą dowiedzieć się, co to dokładnie znaczy. Nie patrzcie – dodał – na ich życie poprzez swoje doświadczenie. Oni nie uważają, że bycie chrześcijaninem i bycie zaangażowanym, inteligentnym, pełnym współczucia i poświęcenia człowiekiem to sprzeczność.

Jak ujął to Papież w swojej pożegnalnej homilii na Longchamp: „Idźcie na drogi świata, na drogi ludzkości, pozostając zjednoczeni w Kościele Chrystusa! Kontemplujcie nieustannie chwałę i miłość Boga, a otrzymacie światło, byście mogli budować cywilizację miłości i pomagać ludziom dostrzegać świat przemieniony przez odwieczną mądrość i mi-

łość¹⁸. W stolicy sceptycznego i antyklerykalnego Oświecenia zaproponowano nowe oświecenie kultury, prowadzące do nowego rozumienia wolnego społeczeństwa. Odzew na tę propozycję może oznaczać, że pewnego dnia Światowy Dzień Młodzieży 1997 może być pamiętany jako punkt zwrotny w nowożytnej historii Francji.

IV

Profesor Stefan Świeżawski, wybitny polski historyk filozofii, który swego czasu przyczynił się do tego, że młody ksiądz Karol Wojtyła znalazł się na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, powiedział, że Kościół posoborowy żyje w nowej epoce. „Sobór Watykański II nie był tylko jakimś tam soborem; był, dzięki Bogu, końcem epoki konstantyńskiej. Teraz Kościół nie ma już armii, nie ma państwa. To jest zupełnie inna sytuacja”. Wypracowywanie tego, co tkwiło potencjalnie w pokonstantyńskiej eklezjologii, ze wzrokiem utkwionym w trzecie tysiąclecie historii chrześcijaństwa, jest jednym z najważniejszych lejtmytywów pontyfikatu Jana Pawła II, który odegrał tak ważną rolę w projektowaniu *Gaudium et spes*, konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym.

Pod pewnymi względami Kościół oczywiście zawsze będzie związany z „władzą”, tak jak definiuje ją świat. Dyplomacja Watykanu nadal działa; Stolica Apostolska ma swoich przedstawicieli dyplomatycznych w 166 krajach i pozostaje aktywnym uczestnikiem międzynarodowych instytucji prawnych i politycznych. Jednak Jan Paweł II, wypełniając obietnice Soboru Watykańskiego II i jego doniosłej konstytucji dogmatycznej o Kościele (*Lumen gentium*), umieścił to nieuniknione związanie z państwem i władzą w jednoznacznie ewangelicznym kontekście. To, że Kościół staje

w obronie praw człowieka (a w szczególności w obronie podstawowego ludzkiego prawa do wolności wyznania); że szuka etyki „humanitarnych interwencji” w świecie po zimnej wojnie; że próbuje mediacji w etnicznych i narodowościowych konfliktach na Bliskim Wschodzie i gdzie indziej; że szuka sposobów na umocnienie moralnych podstaw wolnego społeczeństwa – wszystko to nie może być rozumiane jako angażowanie się w zwykłe sprawy „tego świata”. W eklezjologii i społecznej nauce Jana Pawła II świadectwo „Kościoła publicznego” jest wyrazem najważniejszego zadania Kościoła – głoszenia Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa, Dobrej Nowiny, w której wiele mówi się o naturze człowieka, o ludzkich wspólnotach i o ludzkim przeznaczeniu.

„Ten świat” to ludzki wszechświat, który został odkupiony i przemieniony przez odkupicielską śmierć Syna Bożego. Nie jest tak, że Kościół jest „tutaj”, a „ten świat” gdzieś indziej. Historia Kościoła to historia świata, dobrze zrozumiana. Takie przekonanie stanowi podstawę kapłaństwa Jana Pawła II i kieruje jego uwagę, jako nauczyciela i świadka, na rzeczywistość kultury – na ten wymiar ludzkiego wszechświata, w którym formułuje się samoświadomość osób i narodów, i zostaje przekazana następnym pokoleniom. Ponieważ misją Kościoła jest przede wszystkim ewangelizacja, musi on w pokonstantyńskiej epoce stać się ewangelistą kultury.

Konsekwencja, z jaką Jan Paweł II podkreśla prymat kultury, jest trudna do zrozumienia dla tych, którzy czytają jego pisma, jakby napisała je kolejna wielka postać ze światowej sceny historii; postać, której działania definiują racje polityczne. Oczywiście jest on i taką postacią. Ale jest nią właśnie dlatego, że (a nie mimo że) jest chrześcijaninem, księdzem i biskupem, który z uporem twierdzi, że polityka to nie

18. „L'Osservatore Romano”, wydanie polskie, rok XVIII, nr 10 (196) 1997, s. 32.

Jan Paweł II i prymat kultury

George Weigel

wszystko. I nie ma dwóch Janów Pawłów II – używając terminów dziennikarskich – „postępowego w kwestiach społecznych” i „konserwatywnego w doktrynalnych”. Jest tylko jeden Jan Paweł II i tylko jeden Karol Wojtyła.

Jonathan Kwitny w *Człowieku stulecia* wykazuje się już mniejszą ignorancją niż Tad Szulc i autorski tandem Carla Bernsteina i Marka Politiego. Ale Kwitny, który zasługuje na pełne uznanie za zburzenie stworzonej przez Bernsteina i Politiego fikcji o „świętym przymierzu”, i który unika najgorszych gaf Szulca w stylu obrazu „złośliwego staruszkach, walczącego ze światem”, jaki sam pomógł stworzyć – i tak nie ustrzegł się pokusy, by życie i osiągnięcia Karola Wojtyły położyć na łożu Prokrusta zbudowanym z jego własnych preferencji politycznych – tu Papież staje się ostatnim wielkim, dwudziestowiecznym propagatorem demokratycznego socjalizmu i pacyfizmu¹⁹. Jak słusznie zauważa Kwitny, obywatelskie osiągnięcia Wojtyły są olbrzymie: to on był jedną z najważniejszych postaci, które przyczyniły się do zniszczenia totalitaryzmu powodującego cierpienia ludzkie przez cały wiek. Ale czy Jan Paweł II naprawdę jest „człowiekiem stulecia” z racji swoich politycznych osiągnięć?

Dwudziestowieczny kryzys, który doprowadził do narodzin totalitaryzmu w jego rozmaitych formach, był przede wszystkim kryzysem kultury – kryzysem idei i moralności. Takie jest

przekonanie Karola Wojtyły, odkąd w czasie II wojny światowej przyłączył się w Polsce do prowadzenia tajnego oporu kulturalnego pod nazistowską okupacją. Wola władzy, tak charakterystyczna dla polityki tego wieku, wynikała bezpośrednio z załamania się społecznego przekonania o ludzkiej wolności ściśle związanej z prawdą i prowadzącej do obiektywnie poznawalnego ludzkiego dobra. Nowoczesność, która nie umiała dać przekonującego wyjaśnienia prawdy o najwyższym ze swoich dążeń – o wolności, stała się nowoczesnością, w której wolność musiała być rozumiana jako neutralna zdolność do dokonywania wyboru. A brak jakichkolwiek ustalonych i publicznie zaakceptowanych norm, według których można by ocenić dobro danego wyboru, prowadził do zredukowania życia społecznego do zwykłej walki o władzę. Inaczej mówiąc, Nietzsche miał rację i – widząc, co się stanie – oszalał.

Jeśli Jan Paweł II ma rzeczywiście być „człowiekiem stulecia” – to nie dlatego, że miał swój wkład w polityczny epifenomen kryzysu późnej nowoczesności, ale dlatego, że wypracował propozycję, która trafia w samo serce nowoczesnego kryzysu prawdy i wolności. Ta propozycja, która pochodzi z serca Kościoła, została przede wszystkim skierowana w stronę rzeczywistości kultury, ponieważ jest to propozycja ewangeliczna – propozycja, by przemyśleć możliwości ludzkiej wolności w świetle wolności Boskiej, wolności prowa-

19. Kwitny śledzi intelektualne korzenie politycznego stanowiska Jana Pawła aż po coś, co przedstawia jako dotychczas nieodkrytą książkę Karola Wojtyły *Etyka społeczna*, wydaną w podziemiu w 1953 roku. Problem polega na tym, że „książka” ta nie jest tak naprawdę książką, a Wojtyła nie był jej najważniejszym autorem. *Etyka społeczna*, o czym naukowcy wiedzą już o dłuższego czasu, to tekst wykładów Wojtyły z kursu społecznej etyki w krakowskim seminarium. Kiedy Wojtyła miał poprowadzić ten kurs, przejął notatki do wykładów swojego profesora, księdza Jana Piwowarczyka. Zawierały one raczej konwencjonalny wykład społecznej nauki Kościoła (który wydaje się Kwitnemu zupełnie obcy) w okresie po encyklice Piusa XI *Quadragesimo anno*. Jeden z najbliższych współpracowników Papieża przyznał, że ksiądz Wojtyła, który nie był szczególnie zainteresowany etyką społeczną, zanim nie przystąpił do wykładania tego przedmiotu, używał notatek z wykładów Piwowarczyka z pewnymi uszczegółowieniami, ale materiał nie był jego własnym dziełem.

dzącej do Krzyża. Zrozumienie życia Karola Wojtyły, jego rządów na tronie Piotrowym i jego wpływu na historię naszych czasów oznacza, że musimy potraktować poważnie papieskie przekonanie o tym, że rzeczywistość ma kształt Krzyża, a historia świata jest w ostatecznym rozrachunku historią Paschalnego Misterium.

Tłum. Maria Smulewska

George Weigel

teolog, filozof, watykanista,

wykładowca w Ethics and Public Policy

Center w Waszyngtonie oraz redaktor

pisma „First Things“. Autor kilkunastu

książek, nagrodzony papieskim orderem

Pro Ecclesia et Pontifice.

Bierze udział w pracach wielu organizacji

działających na rzecz przestrzegania praw

człowieka i wolności religijnej. Publikowany

tekst pt. „John Paul II and the Priority of

Culture“ ukazał się w czasopiśmie „First

Things”, luty 1998, nr 80, s.19–25.

Przetłumaczono i wydrukowano

za uprzejmą zgodą redakcji „First Things”.